

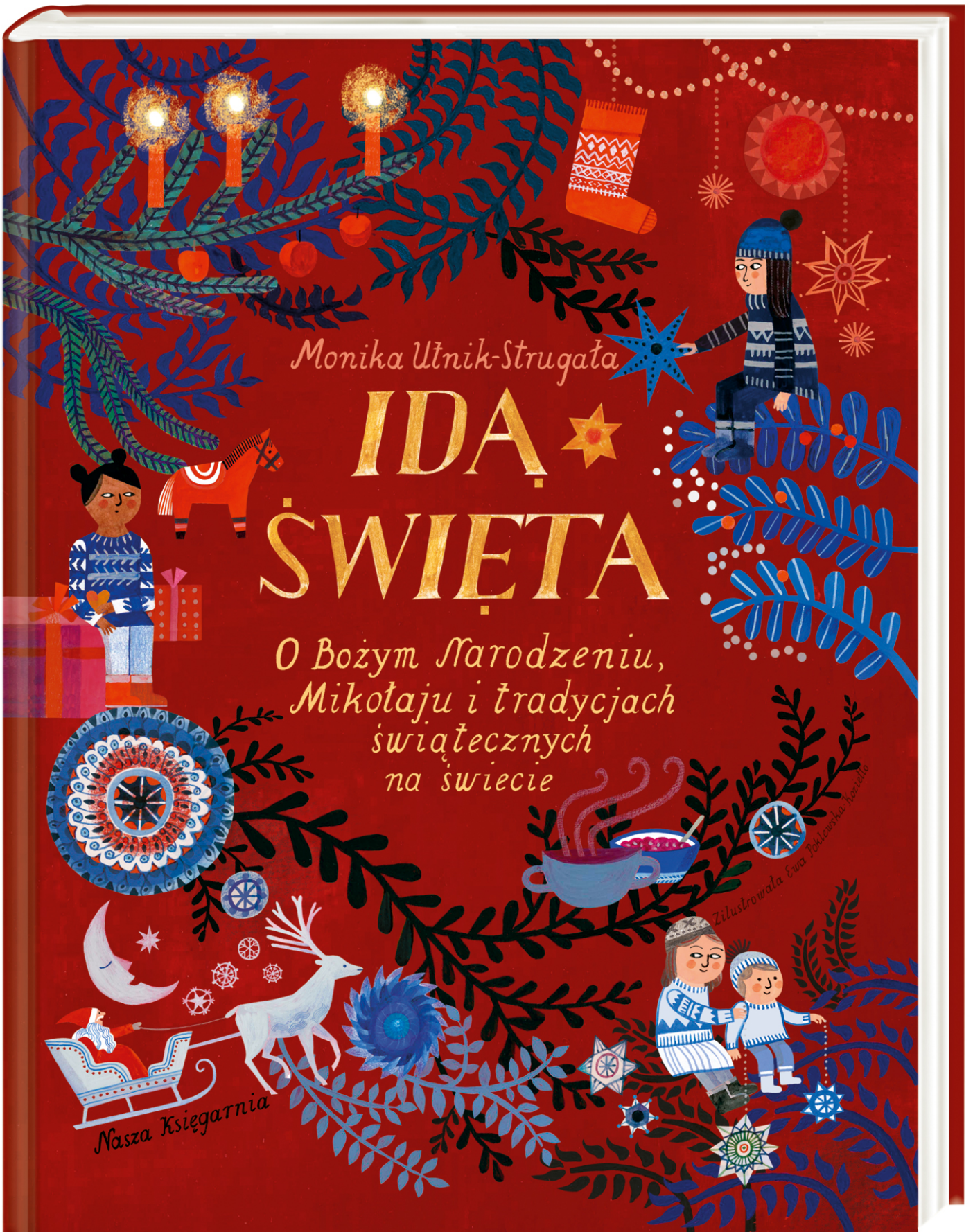
Monika Utnik-Strugała

IDA ŚWIĘTA

O Bożym Narodzeniu,
Mikołaju i tradycjach
świątecznych
na świecie

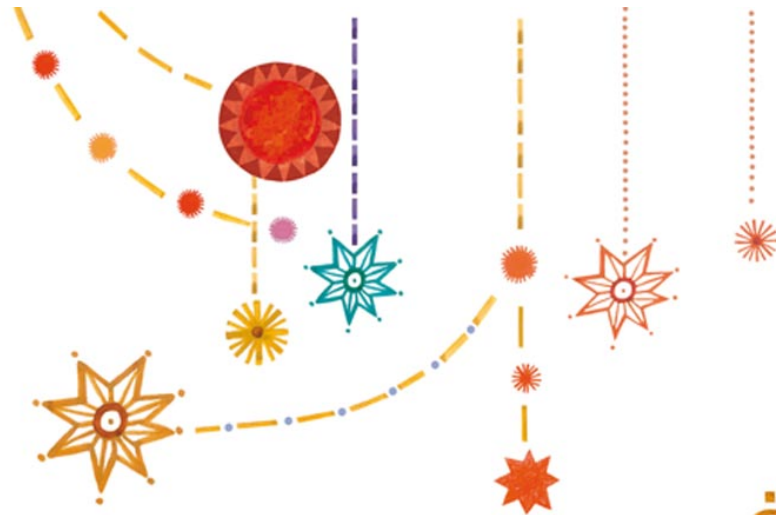
Nasza Księgarnia

Zilustrowała Ewa Pokorska-Kozłowska



IDA ✨
ŚWIĘTA





Monika Ulnik-Strugała

IDA ŚWIĘTA

*O Bożym Narodzeniu,
Mikołaju i tradycjach
świętecznych
na świecie*



Nasza Księgarnia

Zilustrowała Ewa Poklewska-Koziello

Święto Światta



13 grudnia na ulice szwedzkich miast i wiosek wychodzą pochody ze świecami. W ten sposób Szwedzi oddają cześć Świętej Łucji, która tego dnia około 700 lat temu została ścięta za wiarę w Jezusa. Imię świętej pochodzi od łacińskiego słowa *lux* – światło.

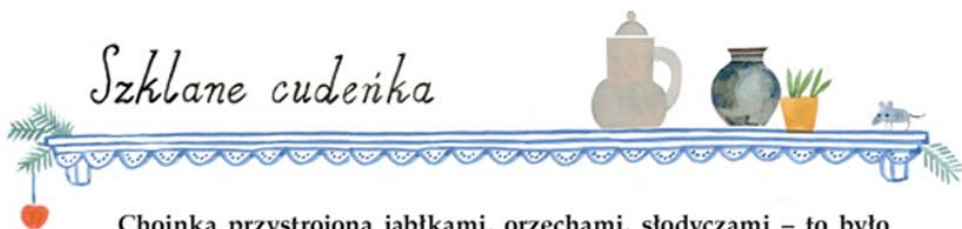
Święta Łucja żyła w czasach starożytnego Rzymu. Pomagała prześladowanym chrześcijanom ukrywającym się w katakumbach, przynosząc im posiłki. Drogę przez korytarze podziemnych cmentarzy oświetlała sobie świecami przymocowanymi do wianka. Taki wianek koronę noszą dziś panny, które idą na czele „rozświetlonych” procesji. Podobno każda szwedzka dziewczynka marzy o tym, by choć raz zagrać rolę Świętej Łucji. Organizowane są nawet konkursy, które przypominają wybory małej miss. Za dziewczyną z wiankiem podążają jej koledzy i koleżanki ubrani na biało. Wszyscy śpiewają pobożne pieśni i trzymają w dłoniach świece – ich światło ma rozpraszać zimowe ciemności, zapowiada też nadchodzące długie letnie dni. Po procesji Szwedzi wracają do domów na uroczystą kolację. Jej punktem kulminacyjnym są puszyste maślano-szafranowe bułeczki. Nazywają się *lussekatter*, co znaczy „szafranowe kotki”, ale mówi się na nie również „oczy Świętej Łucji”.



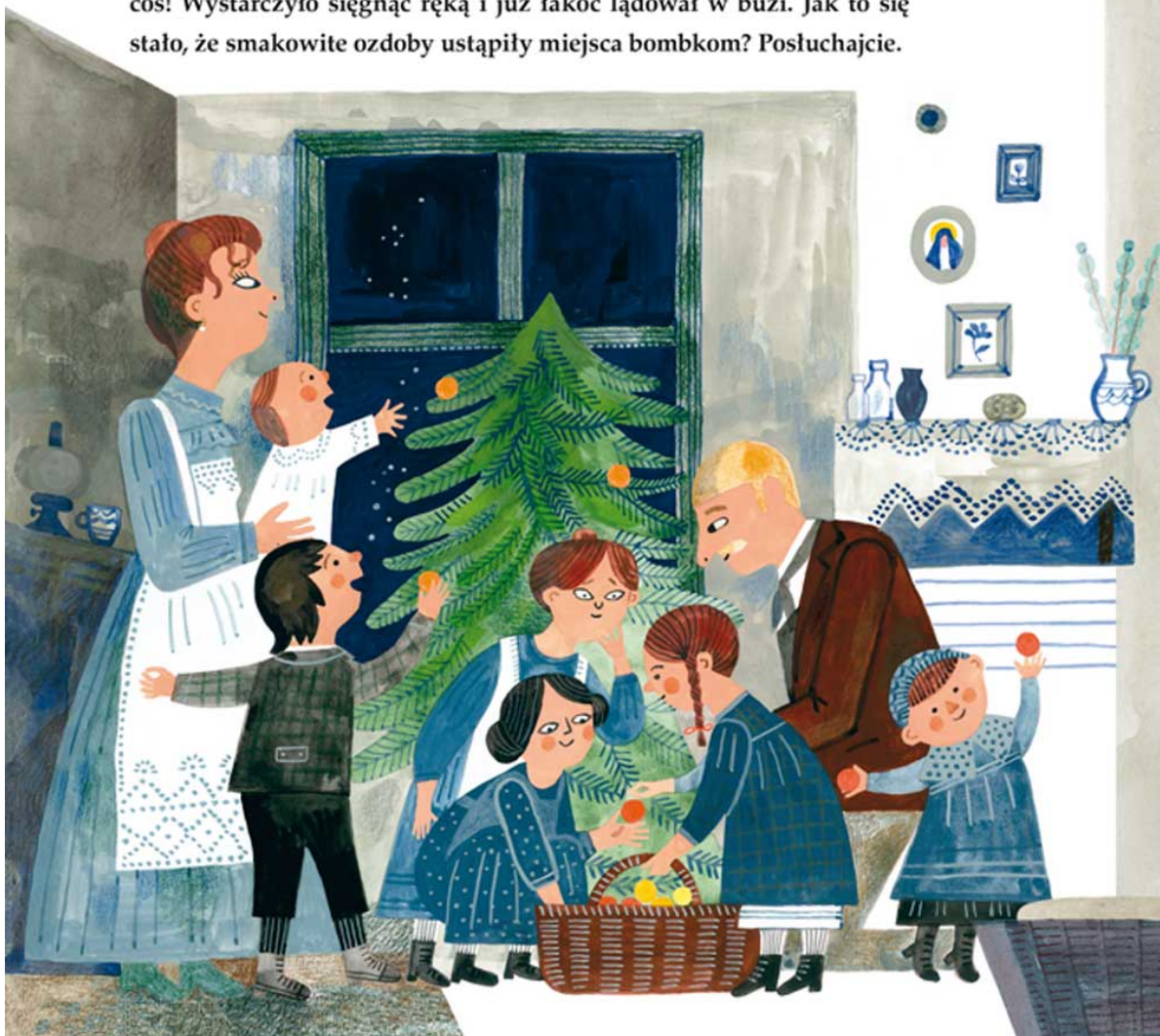
Trzy dni wcześniej, 10 grudnia, w sztokholmskim ratuszu odbywa się uroczystość wręczenia Nagród Nobla. Osoby mające otrzymać to wyjątkowe wyróżnienie budzone są o świcie przez ubrane na biało dziewczęta z płonącymi koronami na głowach. Podobno jeden z laureatów tej nagrody, amerykański pisarz John Steinbeck, pomyślał, że to anioły, i wykrzyknął: „O Boże, umarłem i jestem w niebie!”. Inny z kolei (organizatorzy uroczystości nie chcą zdradzić jego nazwiska) wypadł przerażony na korytarz, chwycił gaśnicę i zaczął gasić płomienie na koronach. No cóż, żaden z nich nie znalazł widocznie szwedzkiej tradycji. Was taki pochód na pewno już nie zdziwi!



Szklane cudenka



Choinka przystrojona jabłkami, orzechami, słodyczami – to było coś! Wystarczyło sięgnąć ręką i już łakoć lądował w buzi. Jak to się stało, że smakowite ozdoby ustąpiły miejsca bombkom? Posłuchajcie.



Niemieckie miasteczko Lauscha od najdawniejszych czasów słynęło ze szklanych wyrobów. Produkowano tu szyby okienne, naczynia aptekarskie, bogato zdobione kielichy i biżuterię. Ale w połowie XIX wieku lokalnej hucie szkła nie wiodło się już tak dobrze jak kiedyś, a jej pracownicy popadli w biedę. Aż nadeszły święta Bożego Narodzenia i dzieci zapragnęły udekorować swoje choinki, zgodnie z ówczesnym zwyczajem, jabłkami i orzechami. Mało którego rodzica jednak stać było na takie ozdoby. Wtedy skromny pracownik huty Hans Greiner, nie chcąc sprawić swoim pociechom przykrości, za pomocą rozgrzanej do czerwoności szklanej rurki wydmuchwał owoce ze szkła. Radości nie było końca!



Wyjątkowe ozdoby na choince Hansa tak się spodobały jego sąsiadom, że i oni zaczęli wydmuchiwać sobie podobne. Wkrótce zainteresował się nimi właściciel huty i produkcja ruszyła z kopyta. Można powiedzieć, że bombki Hansa uratowały ją przed bankructwem.

Naprawdę głośno stało się o bombkach dopiero kilkanaście lat później. Któregoś dnia w sklepie amerykańskiego biznesmena Franka W. Woolwortha w Lancaster w stanie Pensylwania zjawił się obwoźny sprzedawca, oferując kilka bombek z Lauscha. Ozdoby nie spodobały się Woolworthowi. Kupił tylko kilka, i to z dużymi oporami. Ot, dla świętego spokoju. Kiedy jednak okazało się, że zachwyciły jego rodaków, zaczął masowo sprowadzać bombki z Niemiec – po 200 tysięcy rocznie!

Czy możemy tu przenocować?

A gdyby tak któregoś wieczoru zapukali do was obcy ludzie i poprosili o nocleg? Co byście zrobili?

Przedstawienie zaczyna się o zmierzchu. Przedziwną procesję rozświetla jedynie światło świec. W środku na osiołku jedzie dziewczyna przebrana za Maryję, a towarzyszy jej chłopak odgrywający rolę Świętego Józefa. Parę otaczają dzieci aniołki, mali pastuszkowie, muzykanci i mieszkańcy miasteczka. Pochód zatrzymuje się przy kolejnych domach, Józef puka do drzwi, śpiewa, a następnie prosi o schronienie, za każdym razem jednak spotyka się z odmową. Procesja rusza więc dalej, aż wreszcie dociera do domu, którego gospodarze z otwartymi rękami przyjmują zbłąkanych wędrowców (może to być dom soltysa, a w większych miastach – ratusz, dom kultury, muzeum). Nazajutrz wszystko zaczyna się od nowa, ale kto inny przyjmuje Maryję i Józefa pod swój dach.



Takie nietypowe procesje przedstawienia ciągną ulicami meksykańskich miast i wsi przez 9 dni – od 16 do 24 grudnia. Nazywają się *Las Posadas*. *Posadas* w języku hiszpańskim znaczy zajazd, zakwaterowanie, schronienie. Przypominają o tułaczce Maryi i Józefa, którzy bezskutecznie szukali w Betlejem noclegu, aż wreszcie znużeni skryli się w ubogiej stajence. Każdy z 9 dni procesji symbolizuje 1 miesiąc ciąży Maryi.

Prosto z łąki

Kryje się pod obrusem i można z niego wróżyć przyszłość. Oczywiście – sianko. Skąd się wzięło na wigilijnym stole?

Wytłumaczenie jest proste. Jezus urodził się w grocie (lub, jak chce tradycja, w stajence). Dawniej razem z ludźmi mieszkaly w tym samym pomieszczeniu również zwierzęta. Maryja z Józefem byli ubodzy. Nie mieli kołyski, opatulili więc Dzieciątko chustą i położyli je w żłobie. A czym wysłany był żłób? Niestety nie miękką pościelą, lecz tym, co jedzą konie i krowy – sianem. To dlatego w świątecznie przystrojonych domach od dawien dawna pojawiały się skoszone na wiosnę łąkowe trawy – na pamiątkę niesłychanych narodzin w Betlejem. Ba, w rogach izb stawiano nawet całe snopki! Po Wigilii ze snopów kręcono sznury i obwiązywano nimi drzewa w sadzie z nadzieją, że latem urodzą mnóstwo owoców.

Zgodnie ze starym zwyczajem panny ciągnęły spod obrusa pojedyncze źdźbła siana, by dowiedzieć się, co je czeka w przyszłości. Jeśli któraś trafiła na źdźbło zielone, oznaczało to, że wkrótce odbędzie się jej weselisko, jeśli na zwiędłe – że jeszcze trochę na ukochanego musi poczekać, a jeśli żółte – że nigdy nie wyjdzie za mąż.

Dzisiaj siano nie musi być koniecznie schowane pod obrusem. Niektórzy kładą je na talerzyku, inni rozsypują pośrodku stołu na obrusie, by postawić na nim naczynia z potrawami. Z siana można też zrobić chocholki i ustawić je na talerzach, tak aby każdy gość dostał własny minisnopek. A Wam co podpowie wyobraźnia?



© Copyright for the text by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, 2019
© Copyright for the illustrations by Ewa Poklewska-Koziello, 2019

Projekt okładki *Ewa Poklewska-Koziello*

 Wydawnictwo
NASZA KSIĘGARNIA
www.naszaksięgarnia.pl

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49, faks 22 643 70 28
e-mail: naszaksięgarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl
www.nk.com.pl



Redaktor prowadzący *Katarzyna Piętka*
Opieka redakcyjna *Magdalena Korobkiewicz*
Redakcja *Sylwia Sandowska-Dobija*
Redaktor techniczny, opracowanie DTP *Katarzyna Zajęc*
DTP okładki *Karia Korobkiewicz*
Korekta *Malwina Łozińska, Małgorzata Ruszkowska,*
Joanna Morawska, Zuzanna Laskowska

ISBN: 978-83-10-13434-9

PRINTED IN POLAND

Wydanie pierwsze
Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2019 r.
Druk: Zakład Graficzny COLONEL, Kraków

